

WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

Był ciepły majowy dzień. Zmartwychwstały Jezus rozmawiał z radującymi się Jego obecnością uczniami. W pewnym momencie uniósł się w górę na ich oczach i wstąpił do nieba. Wpatrującym się w Niego wydawało się, że obłok zabrał Go im sprzed oczu. Od tamtej chwili nie widzieliśmy Go więcej...

Dnia 12 kwietnia 1961 roku Jurij Gagarin jako pierwszy człowiek odbył lot w przestrzeń kosmiczną. Kiedy po półtoragodzinnym locie powrócił na ziemię, miał wyznać, że Bóg nie istnieje, ponieważ nie widział Go tam. Kiedy w przestrzeń kosmiczną udali się następnie Amerykanie, po powrocie pytani o to, czy widzieli Boga - odpowiadali, że też Go nie widzieli, ale zaraz dodawali, że na każdym kroku odczuwali Jego obecność.

Pan Jezus wstąpił do nieba tak, jak przyszedł na ziemię - bez rozgłosu. Zasiadł po prawicy Ojca, skąd bezustannie zlewa na nas swe łaski. To dzięki Niemu korzystamy z darów Ducha Świętego i Eucharystii. To dzięki Niemu możemy stale jednać się z Bogiem. Chrystus jest zasadą naszego życia - poza Nim jest już tylko pustka.

W przestrzeń kosmiczną udawały się kolejne załogi Sojuza i Apollo. Coraz dłużej pozostawały w górze, badając nieznaną wcześniej świat. Po powrocie na ziemię ich odpowiedzi pozostawały te same. Zgodnie twierdzili, że nie widzieli tam Boga. Jedni wyciągali z tego wniosek, że nie istnieje, drudzy - że Go tylko nie widzieli.

A Chrystus zasiada w niebiosach jako Pan wszechświata. Ojciec „[...] posadził Go po swej prawicy na wyznach niebieskich, ponad wszelką Zwierzchność i Władzę, i Mocą, i Panowaniem” (Ef 1, 20-21). Wszystkie potęgi świata zostały poddane pod Jego stopy. Ludzie spierają się o to, czy istnieje, a On niepodzielnie panuje nad całym kosmosem.

Niemożność ujrzenia chwalebного Chrystusa w przestrzeni kosmicznej nie zaprzecza Jego istnieniu. Bóg jest Bogiem właśnie dlatego, że przekracza ten świat i nasze wyobrażenia o Nim. Staje się zatem oczywiste, że jeżeli nie ogarniamy Wszechświata, to tym bardziej jego Pana. Gdyby Rosjanie i Amerykanie zobaczyli w przestrzeni kosmicznej Chrystusa, jakże małym musiałby być Bogiem. Przecież oni zaledwie wyszli poza ziemską atmosferę. Oddalili się od powierzchni Ziemi o jedyne 300 km. To tyle, co z Warszawy do Krakowa czy Poznania. Cóż to jest 300 km w kosmosie? Do samego tylko Księżyca jest z Ziemi tysiąc razy dalej. A co tu mówić o 150 mln km do Słońca! Oni oddalili się od Ziemi o jedyne 300 km, a Wszechświat, jaki obecnie znamy dzięki teleskopowi Hubble'a, rozciąga się na 15 mld lat świetlnych od Ziemi.

Z nieujrzenia w kosmosie chwalebного Chrystusa nie można wyciągać wniosku, że nie istnieje. To pochojna konkluzja. Jakim bowiem narzędziem jest wzrok czy rozum, aby przy ich pomocy wyrokować o istnieniu Tego, którego nie ogarnia Wszechświat? Ludzie popełniają dziecinny błąd, kiedy życzą sobie, aby Bóg był na miarę ich wyobrażeń o Nim. Czynią wtedy Boga małym jak oni sami.

Antoine de Saint-Exupéry w książce *Twierdza*, będącej zapisem życiowych spostrzeżeń, doświadczeń, modli się następująco: „Panie, mówiłem, tam na gałęzi drzewa siedzi kruk. Rozumiem, że Twój majestat nie może się zniżyć do mówiącego. Lecz ja potrzebuję znaku. Gdy skończę moją modlitwę, spraw, aby ten

kruk odleciał. To będzie jakby skinienie w moją stronę na znak, że nie jestem zupełnie sam na świecie... I patrzyłem na ptaka. Ale on siedział nieruchomo na gałęzi”. I po chwili modli się dalej: „Panie, masz słuszość. Twój majestat nie może się zniżyć do moich żądań. Gdyby kruk odleciał, byłbym jeszcze smutniejszy. Bo taki znak byłby znakiem danym mi przez kogoś równego [...]. Oddawszy cześć, wróciłem. Lecz wtedy właśnie moja rozpacz ustąpiła miejsca nieoczekiwanej radości...”. Rozpacz ustąpiła miejsca radości w momencie, kiedy uznał istnienie kogoś większego od siebie, w kim mógł złożyć ufność i znaleźć ucieczkę. Uznawszy majestat Boga, doświadczył Jego wszechmocy.

Bracie i siostró! Kiedy będziesz chciał, aby Bóg był na twe usługi, uczynisz Go tak małym, że nie dostrzeżesz Go w Jego wielkości; będziesz Go szukał jak ten, kto przeglądając mapę północnej Afryki, odczytuje stolice państw i inne drobniejsze nazwy miast, gór, a przeocza zapisaną dużymi, lecz rozstrzelonymi literami nazwę „Sahara”. Nie zdajemy sobie nieraz sprawy z tego, że sprowadzanie Boga do naszych wyobrażeń i oczekiwań staje na drodze Jego poznaniu i obraca się przeciwko nam. Najpierw tworzymy sobie obraz Boga na nasze podobieństwo, czynimy Go małym, a później dochodzimy do wniosku, że taki bóg nie może istnieć. Bo i faktycznie taki bóg nie istnieje. A zatem go odrzucamy. W ten sposób działamy na własną szkodę - sami doprowadzamy się do wątpliwości czy nawet niewiary. Zamiast pomniejszać Boga, musimy sami się unieżyć. Boga nie doświadczymy wtedy, kiedy będziemy usiłowali Go wtłoczyć w nasze schematy, bo On wykracza poza nie, ale kiedy otworzymy się na Jego wielkość.

Sporo lat temu, lecz nie pamiętam ile, oglądałem w TV wywiad z generałem Mirosławem Hermaszewskim, pierwszym Polakiem w kosmosie. Wyznał, że przed lotem był zachwycony ludzkimi osiągnięciami technicznymi, był pod niebawym wrażeniem potęgi ludzkiej myśli, lecz podróż w kosmos odmieniła go. Tam w górze uświadomił sobie małość tego, co zachwycało go na ziemi. Powiedział, że z technika stał się humanistą. Zapytany na koniec wywiadu, czy wierzy w Boga - odparł, że wierzy. Jeżeli dobrze zrozumiałem, lot w kosmos pomógł mu w Jego odkryciu. Wcześniej był niewierzącym funkcjonariuszem PRL. Chociaż nie widział w przestrzeni kosmicznej zasiadającego w chwale Chrystusa, dostrzegł Go umysłem i sercem. Z wielkości bowiem wszechświata poznaje się Jego Pana.

Pewność siebie gubi i sprowadza na manowce, gdyż pycha i zarozumiałość zaciemniają poznanie. Mrówka, przykładowo, nic nie wie o kuli ziemskiej i gdyby umiała myśleć, mogłaby dojść do wniosku, że kula ziemska nie istnieje, gdyż jej nie ogarnia. Fakt, że jej nie ogarnia, doprowadziłby ją do konkluzji, która okazałaby się całkowicie fałszywa dla istot znajdujących się na wyższym poziomie ewolucji, jak człowiek. Odrzuciłaby istnienie planety Ziemia, a jej życie jest możliwe tylko dzięki temu, że ona istnieje. Ludzie postępują nieraz podobnie względem Boga: sądzą, że nie istnieje, bo nie są w stanie Go zrozumieć. Człowiek musi zachować dystans względem własnych władz poznawczych. A im bardziej wydaje mu się, że wszystko wie, tym bardziej błędzi, gdyż miarą rozumu „mrówki” wyrokuje o świecie, którego nie ogarnia. „Krótkosiężne” jest ludzkie myślenie! Rozum może doprowadzić do przekonania o istnieniu Boga, lecz nie może wyrokować o Jego nieistnieniu. Trzydziestocentymetrową linijką nie zdołam wymierzyć wszechświata, lecz pomoże mi ona uświadomić sobie, jak jest on ogromny i nieogarniony.

Stanisław Lem w swej powieści science-fiction, *Obłok Magellana*, opisuje podróż statkiem kosmicznym na najbliższą poza Słońcem gwiazdę *Alfa Centauri*. W trakcie ponad ośmioletniej podróży, w jedną stronę - z połową prędkości światła, pasażerowie zmagają się z różnymi trudnościami. Bohaterem jest lekarz, uczestnik

wyprawy, o którym nie można powiedzieć wiele dobrego. Nowe i trudne doświadczenie pomaga mu dojrzeć emocjonalnie i odkryć wartość miłości i przyjaźni. Odkrywa świat wartości duchowych, wcześniej niedostrzeganych. Ten przykład podpowiada, że od czasu do czasu należy wybrać się w daleką podróż, wypuścić się w nieznaną, aby ujrzawszy nieco inny świat, nie myśleć, że poza własnym już nic innego nie istnieje. Wszystkim nam potrzebny jest łyk świeżego powietrza, świeżego spojrzenia.

Carlo Carretto w książce *Cammino senza fine* pisze, że kiedy był młodzieńcem, dostrzegał Boga we wszechświecie, w wieku średnim widział Go już w drugim człowieku, a kiedy się zestarzał, zaczął Go odczuwać w sobie samym. Ileż w tych słowach prawdy! Z każdym dniem Bóg staje się nam coraz bliższy. Młodość ma w sobie rozmach i zachwyca się wielkością, ale przeocza często drobne, choć ważne rzeczy. Wiek średni przejawia się już dojrzałością i wrażliwością, która docenia drobne sprawy i umie się nimi cieszyć. Nie szuka szczęścia w zaświatach - znajduje je wokół siebie. Ale to dopiero na starość czy w chorobie, kiedy wreszcie uznajemy swą niemoc, dopuszczamy do siebie Boga. Wtedy staje się nam taki bliski, odczuwamy Go w sobie. Nie musi nas zabierać w przestrzeń kosmiczną, bo On jest tam, gdzie my jesteśmy - jest w nas. Żeby poznać drugiego człowieka, trzeba się na niego otworzyć. Wtedy i on się na nas otworzy. Lecz jeżeli będziemy się nad niego wynosili, nie odkryje się przed nami, ponieważ nie będziemy w stanie docenić tego, co nam o sobie powie. Podobnie jest z Bogiem.

Wpatrujemy się dziś w niebo. Dostrzegamy jedynie płynące po nim obłoki. Nie widzimy Chrystusa, lecz nie potrzebujemy dowodów na to, że zasiada w chwale Ojca. Doświadczamy Go i odczuwamy na każdym kroku. My Go nosimy w sercu, dlatego jest wszędzie tam, gdzie my jesteśmy. Inaczej musielibyśmy Go szukać po całym Wszechświecie - z latarką w dłoni. On zaś nie każe się szukać w nieogarnionym kosmosie. W każdej chwili wychodzi nam naprzeciw w udzielonym darze Ducha Świętego, w Eucharystii i w tylu innych łaskach, których nieraz nie doceniamy. Oczekuje zaś od nas, abyśmy się na Niego otworzyli, a wtedy wypełni nasze życie sobą - niezmaconym szczęściem.

Nie umiemy powiedzieć, jak wielki jest Bóg, ale możemy pojąć coś z Jego wielkości. To wielkość, która jednym rzutem ogarnia cały Wszechświat i nie przeocza żadnego ziarenka piasku. Bo wielkość poznaje się po tym, jak małe rzeczy potrafi dostrzec i docenić. Nawet nasze najdrobniejsze sprawy mają wartość w Jego oczach. On nie zadziwia świata swą wielkością i potęgą - przytłoczyłby go sobą! Usuwa się jakby w cień. Czyni to z miłości do nas, a wielu sądzi na tej podstawie, że nie istnieje. Bóg zadziwia świat tym, że w swej wielkości potrafi być uniżony, delikatny, wyrozumiały. Żaden władca nie zyska szacunku okazywaną siłą - wzbudzi tylko lęk u poddanych. Zyska zaś szacunek i miłość tym, że będzie im bliski w swej wielkości. Wtedy poczują, że jego wielkość jest także ich wielkością. Nie będą się jej bali, lecz będą się nią cieszyli razem z nim. Bóg pozwala nam uczestniczyć w swej wielkości, pozwala się nią cieszyć, co daje nam poczucie bezpieczeństwa, które rozprasza niepokój, lęk czy przygnębienie. Czyni znacznie więcej, niż nasze dziecinne życzenie, aby kruk odleciał.

Bracie i siostrzo! Nie dostrzeżesz wzrokiem chwalebego Chrystusa, nie ogarniesz Go rozumem, ale możesz Go doświadczyć w swym życiu. Wiara wspomagana rozumem pozwala tylko w części wnikać w tajemnicę Boga, ale sercem możesz Go doświadczyć w pełni. Przy największym wysiłku poznasz Boga tylko w części, a przy odrobinie dobrej woli doświadczysz Go w pełni. Temu zaś, kto doświadcza Chrystusa, wystarcza On sam. Bo czegoż może brakować temu, kto

ma Boga? I chociaż wielu chciałoby ujrzeć chwalebne Pana, to doświadczenie Go w sobie zapewnia głębsze poznanie i większe szczęście. To, że od chwili, kiedy Jezus wstąpił do nieba, nie widzieliśmy Go więcej, niczego nie ujmuje naszej więzi z Nim. Ona opiera się na doświadczeniu Chrystusa w życiu. I całe szczęście, że nie widzimy Jezusa, a tylko doświadczamy Jego obecności. Gdybyśmy Go bowiem ujrzeli na oczy, nie byłby nam tak bliski, jak wtedy, kiedy odczuwamy Go w sobie.

Spór o to, czy chwalebny Chrystus zasiada po prawicy Ojca toczy się od dwóch tysięcy lat i będzie trwał nadal, aż pewnego pięknego dnia powróci tak samo, jak uczniowie widzieli Go wstępującego do nieba. Wtedy ujrzą Go wszyscy, Jego wyznawcy i przeciwnicy, dobrzy i źli, ale doświadczą Go tylko ci, których Jego przyjdzie ucieszy. Amen.